

Sudecka poezja i proza

Sudecka poezja i proza

VIII

Miejska Biblioteka Publiczna w Bielawie
ISBN 978-83-936827-8-2

VIII

Biblioteka
Bielawa

Sudecka
poezja i proza
VIII

Zdzisław Maciejewski

Sudecka poezja i proza

Pejzaże sowiogórskie

Biblioteka
Bielawa
2014

Redakcja
dr Rafał Brzeziński
prof. Ryszard Waksmund

Korekta i nota biograficzna
Urszula Ubych

Skład i łamanie
Anna Węclevska

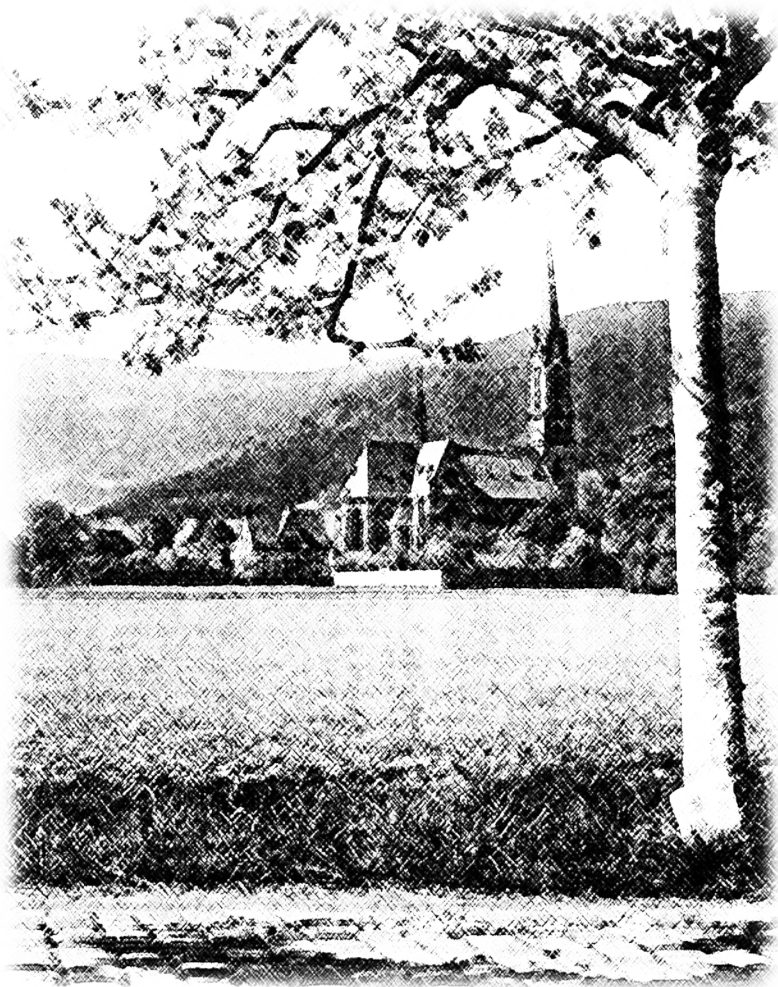
OPRACOWANIE GRAFICZNE
Paulina Wojciechowska-Cudak

Maluj Pieszyce

© Copyright by Miejska Biblioteka Publiczna
Bielawa 2014

ISBN 978-83-936827-8-2

Miejska Biblioteka Publiczna w Bielawie
ul. Piastowska 19c
www.mbp.bielawa.pl
e-mail: mbp.bielawa@gmail.com



Maluj Pieszyce

Marianowi Wódkiewiczowi

Maluj Pieszyce, drogi Marianie
Gór Sowich kamień lasem odziany
Dzikie na stokach stada baranie
Ulice, domy, pól naszych łąny

Namaluj dobroć na ludzkiej twarzy
Niechaj złość wszelka nam jej nie zaćmi
Może to jeszcze nam się przydarzy
Że wszyscy sobie będziemy braćmi

Namaluj przyjaźń, niech nie zanikną
Otwarte serca i szczerze chęci
A ideały dusze przenikną
Jak piękne kwiaty naszej pamięci

Namaluj szczęście, za nim gonimy
Tym błogostanem ciała i duszy
Ledwie nacieszyć się nim zdążymy
Już się ulotni, zblednie, wykruszy

Namaluj wieżę radości całą
Wyższą niż Wielka Sowa i Ślęza
Pokaż, jak cieszyć się rzeczą małą
Pogoda ducha smutek zwycięża

Namaluj miłość, bo warta tego
Dla niej człek nieraz staje na głowie
Zdolny do czynu heroicznego
Nim cudne słowo „kocham” wypowie

Nie żałuj pędzli swoich, Marianie
Namaluj świata całego cnoty
Głęboko wierzę, że tak się stanie
Nie zbraknie siły ci ni ochoty

Więc: Do roboty !

Moje miasto Pieszyce

Pieszyckie domy z gór spływają
Tuż przy potoku ciasno skupione
I na podgórzu się rozlewają
Jak lawa: w lewą, prawą stronę

Pola są mego krańcami miasta
Jakby maczuga się kształtowało
Ze środka w górę jej wyrasta
Wieża ku niebu błyszczącą strzałą

To jest nasz kościół od Antoniego
Księdza prałata Dzika parafia
A za przyczyną starania jego
Do wrót świątyni moc wiernych trafia

Jest coś dla duszy, ma być dla ciała
Między kościołem oraz „siostrami”
Niedługo będzie przychodnia działać
Pułkownik Wester z lekarzami

Dalej magistrat gmach okupuje
Bijące serce życia miejskiego
W nim burmistrz Obal urzęduje
Jak masz problemy, to wal do niego

Przy magistracie jest domek niski
Zwie się „Jagódką” taką niedużą
Kwiaty, różności i... Opaliński
Ze swoją Renią, uroczą różą

Pan Hajduk wskrzesił perłę Pieszycom
Ogromny pałac pusty latami
On teraz błyszczy ponad ulicą
Złotymi okien ramowaniami

Białobrzieskiego proboszcza chluba
Obok pałacu zaraz stanęła
Kolejny kościół, ten od Jakuba
Kraśna rocznica jemu minęła*

Mamy boiska, szkoły, fabryki
Stadion, pływalnię, co tam potrzeba
I czym się nie podzielisz z nikim
Tak piękne panie, że wielkie nieba!

Nieraz się człowiek żżyma i złości
Ciągłe za mało, ciągłe do przodu
I nie pomyśli, ile radości
Da kwitnącego widok ogrodu

Jakie to szczęście móc pooddychać
Rześkim powietrzem pachnącym sosną
I od nadmiaru zapachów kichać
Niech metropolie gdzieś bez nas rosną

Moje to miasto, w nim zostanę
Tu żyją moje dzieci i wnuczki
Tu me korzenie porozrastane
Mieszkaniec Pieszyc – człowiek maluczki

* 750 lat

Będę dla Pieszyc

Będę dla Pieszyc i to nie żarty
Ja nie znam miasta równej urody
Chociaż sam nie wiem, czy jestem warty
Dlaczego będę? Oto powody

Będę dla Pieszyc przez bar „Pod Sową”
On się za rzeczka pod lasem mieści
Tam się obsługę znajdzie gotową
Karmić i poić, że nie pomieści

Będę dla Pieszyc przez Panią Ulę
Co Miejską Radą rządzi jak matka
I na mieszkańców spogląda czule
Jak wnuk na bajkę: Misia Uszatka

Będę dla Pieszyc niby kochanek
Chociaż tu dziwna bywa praktyka
Ciągłe łobuzy niszczą przystanek
Rano się burmistrz o szkło potyka

Będę, bo tutaj nie ma nowości
Czekaj! Te bluzki tylko przymierzę
Po trzech godzinach błady ze złości
By nie zwariować, klepię pacierze

Będę, choć mówią: wiocha niestety
Jak można tutaj życie marnować?
I do ogródka wrzucają pety
Bym mógł się rano gimnastykować

Będę, choć Babcia długo nie wraca
Bo u „Jagódki” uprawia plotki
A po zabawie nie ujdę kaca
Przez kompot Henia, bo był za słodki

Będę dla Pieszyc, bo łeb już siwy
Bo kiedy wstaję, trzaskają kości
Nie ma już żadnej alternatywy
Będę! Do późnej mojej starości

Siedzimy z Babcią

Siedzimy z Babcią przed swym domem
Wolno nam przecież. Czas już nie goni
Dawno się schował przed spraw ogromem
Mamy Pieszycę jakby na dłoni

O, wyszedł burmistrz, do auta wsiada
Dla urzędników godzina święta
Zaraz ukaże się ich gromada
Aby wypalić szybkiego skręta

Nasz ksiądz Sławomir drogą pomyka
Pewnie na pocztę ma jakąś sprawę
Albo odwiedzi prałata Dzika
By wspólnie wypić poranną kawę

Wiatr nagły warkot do nas przynosi
Zmęczone ciche i sielskie chwile
Pan Marczuk trawnik Urzędu kosi
Już nas zobaczył, pozdrowił mile

Żul liczy drobne, skarży się światu
Na wino dzisiaj niewielkie szanse
Ludzie biegają do automatu
Podreperować swoje finanse

Młoda dziewczyna wypila kolę
Pod naszym płotem butelkę zbiła
Powiem coś małej, bo nie wydołę
Siedź dziadku cicho, będzie pyszczyła

Ty młodzieżowej nie znasz kultury
I możesz jeszcze dostać po nosie
Pod bramą kupę robi pies bury
Mało to razy? I stało coś się?

Uroda kobiet za serce bierze
Tam, na przystanku, ach, co za sztuka
Babcia ma oczy jak dwa talerze
On jeszcze „sztuki” na starość szuka

Zegar na wieży bije big bamy
My dziad i baba, za innych wzorem
Życiu ulicy się przyglądamy
Też będąc miasta tego folklorem

Siedziałem raptem przez pół godziny
A tyle rzeczy się wydarzyło
Na dzisiaj dosyć, za jakie winy?
Bardzo mi było odpocząć miło

Moja ulica Mickiewicza

Moją ulicą auto pomyka
Garby na jezdni kierowcy zmorą
To przestarzała już jest technika
Chyba je zdejmą stosowną porą

Na niej to często napotkasz Julka
Pies go prowadzi, oraz pilnuje
Dobrana para i dobra spółka
Jeden drugiego wciąż potrzebuje

Kundel poszczeka, Julek pokrzyczy
A kiedy upał biedaka zmorzy
To się rozbierze i na ulicy
Zmęczone ciało swoje położy

A koło sklepu budowlanego
Monopolowy nęci smakoszy
Pan swego kumpla napotkanego
Prosi, by dał mu dwadzieścia groszy

Wieczorem chłopcy, dziewczyny hoże
Po zakamarkach staną chodnika
Zostaną po nich, pożał się Boże
Tysiące łusek od słonecznika

Nadmiar młodzieńczej siły i buty
Tłukąc butelkę ktoś wyładuje
Pojąć nie może ten łeb zakuty
Ile to zdrowia czasem kosztuje

Mąż swoją żonę stale przestrzega
Jadąc rowerem gwałtownie stopuj
Pani na jezdnię nagle wybiega
Widząc już tylko, gdzie jest wodopój

Mojej ulicy nie dam na stratę
Nie pozamiatam spraw tych pod ławę
Lecz załaduję swoją armatę
Wystrzelę salut na Pieszyc chwałę

Niebo nad Pieszcami

Niebo na całym Świecie nad nami
Bezchmurny lazur, czy gęste chmury
Lecz najpiękniejsze nad Pieszcami
Gdy rankiem słońce wzejdzie nad góry

Ma odcień chabru, ultramaryny
Biel leciuteńką przy dali skraju
Błękit, jak oczy pięknej dziewczyny
Czystość, że ledwie nie ujrzysz Raju

A przed obiadem, kiedy od Sowy
Przyłyną wielkie białe barany
Utworzą widok zupełnie nowy
Bogactwem kształtów niespotykany

Samolot mleczną zostawi drogę
Ptak je podrapie swymi skrzydłami
Grzmot jakiś nagły rozniesi trwogę
Tęcza połączy barwy kłamrami

Wieczorem płonie między szczytami
Czerwień. Nad szarym mrokiem króluje
Aż wzejdzie księżyc nad obłokami
Srebrną poświatą miasto maluje

A za nim same cuda i dziwy
Gwiezdne niedźwiedzie, panny, sputniki
Otchłani wielkiej obraz prawdziwy
I czarne dziury, i galaktyki

Nie trzeba żadnej polarnej zorzy
By się zachwycić pięknem natury
Ogarnij sercem cuda przestworzy
Kierując oczy swoje do góry

Niebo na całym Świecie nad nami
Tkane srebrzysto-złotą osnową
Lecz najpiękniejsze nad Pieszcami
Bezchmurną, ciepłą nocą majową

Tawerna u Henia

Na spotkanie rodziny
Na wesele lub chrzciny
Na ciasteczko i kawę
Na zdrową popijawę
Na przyjęcie i stypę
Na zdrowie i na grypę
Na przyjaciół witanie
Na cioci pożegnanie
Na poprawę nastroju
Na animusz do boju
Na radości i smutki
Na nasz żywot za krótki
Na świat co się nie zmienia
Jest tawerna u Henia
Są tam stoły dokoła
I zabawa wesoła

Heniu wspaniale zna się na rzeczy
Nawet ci chandrę ciężką uleczy
Ciągłe ulepsza coś, ciągle zmienia
Więc jak się bawić, tylko u Henia

Jego wyroby szynka, kielbasa
Sałatki oraz też schaboszczaki
Z chudego zrobią super grubasa
Taki smak mają, aromat taki

Serdeczne zatem podziękowanie
Za to wytworne biesiadowanie
Pyszne zakąski, suty obiadek
Składają „Babcia”, a także „Dziadek”

„Perełka”, czyli Zamek w Pieszcach

Alicji Hajduk

Zamek otworzył ciężkie podwoje
Pokaże wielkie swe wspaniałości
Przestronne hole, jasne pokoje
Na zaproszonych czekają gości

Potężne łuki, piękne sklepienia
Do środka można wjechać kareta
Ciągłe pięknieje, na lepsze zmienia
Bogactwo treści zmysłów podnieta

Wnętrza jakoby w Watykanie
Pokryte złotem, malowidłami
Liczne obrazy na każdej ścianie
Nie wiesz, za którym wodzić oczami

Cudna „Perełka Dolnego Śląska”
Koronowane były tu głowy
I naszych Pieszc chłuba niewąska
Wzorem Feniksa powstał jak nowy

To Pani Hajduk duszą jest dzieła
Romantyzm tryumf świeci - zaiste
Mieszkańców miasta serca ujęła
Swoje im dając, wielkie i czyste

Krasnale Gór Sowich



Krasnale Gór Sowich

Marianowi Wódkiewiczowi

Tam, gdzie się strome zbiegają szlaki
I dalej dotrzeć nie można wcale
Żyją malutkie zwinne chłopaki
To sowiogórskie dzielne krasnale

Zazwyczaj stronią one od ludzi
Jednak czasami przychodzi zmiana
Ciekawość wielka się u nich budzi
Kiedy zobaczą pana Mariana

Taszczący swoje pędzle, palety
Pnie się jak muflon silny, rogaty
By artystycznej szukać podniety
Gdzie te malutkie mieszkają skrzaty

Dotarł, szeroko oczy otwiera
Nie zobaczywszy tam żadnej pani
Szkoda jest farby dla kawalera
Wszak taki obraz blejtramę rani

Sami panowie gościa witają
Są zawiedzeni bardzo, niestety
Choć od lat wielu na to czekają
Nie przyprowadził żadnej kobiety

Muszą wystarczać dla siebie sami
Piorą, gotują, góry sprzątają
To na wesoło, to znów ze łzami
Proste zawody swe uprawiają

Jeden, co przerósł wszystkich o głowę
I na jedzenie zbyt nie zważa
Sam już zajmując ławy połowę
Służy u braci swych za malarza

Drugi łakoci zbyt nie znosi
Chudy, że mówić aż nie wypada
I gęsie pióro za uchem nosi
Jest wierszokletą, rymy układa

Trzeci się stara, by stół był pełny
Czwarty, by dusze poszły do Nieba
Piąty najbardziej ze wszystkich dzielny
Bywa żołnierzem, kiedy potrzeba

Wielu ich tutaj, a ponad nimi
Ten, który pełni rolę skarbnika
I rządzi mądrze braćmi swoimi
Po stromych ścieżkach „Skodą” pomyka

Wciąż przeciw męskiej żyją naturze
Bo niewiast nie ma, a męczą chuci
Nasze ich nie chcą, bo są za duże
Żadna uwagi nawet nie zwróci

Artysta pięknie świat ten malował
Kiedy już na dół wracał zmęczony
To głową kręcił i się dziwował
A może oni schowali żony?

Strażnik Wielkiej Sowy

Strażnik, co wielkiej pilnuje Sowy
I ma baczenie na okolicę
Gąszcz długich włosów dokoła głowy
Król gór, mający tu swą stolicę

Jego pałacem betonu skrawek
Niby zakonna cela niestety
Więzień z wyboru, pan Żurawek
Siedzi, na wieżę dzierżąc bilety

Na oglądanie kto ma ochotę
I dostatecznie ciepłe ubranie
Może to zrobić za cztery złote
Czeka go długie, kręte wspinanie

Wiosna i lato, jesień i zima
Gdzie horyzonty bywają szersze
Swą trudną wachtę cierpliwie trzyma
Patrzy na góry i pisze wiersze

Sarny, muflony jego sąsiedzi
Odyniec wielki i cała trzoda
Twardy jak skała, na której siedzi
Kocha go cała górską przyroda

Szczęśliwe dziecko żywej natury
Tu się urodził i prosi Boga
By go nie spotkał koniec ponury
Lecz tu skończyła się jego droga

Jeszcze tej drogi przed nim niemało
Wciąż będzie pisał, a my czytali
Idźcie już sobie, będzie padało
Poszliśmy i zniknęli w dali

Budowa wieży na Wielkiej Sowie. Rok 1905

Wieżo na Sowie, wyniosła pani
Mocno na litej ty stoisz grani
Słońcu nadstawiasz dumnego czoła
Patrzysz na lasy, góry dokoła

Wiatr mury pieści, co tutaj wieje
Wiesz, co wokoło ciebie się dzieje
Wszelkie nowości z okolicy
Znoszą ci ptaki, dzielni lotnicy

Na twoim szczycie często siadają
Relacje z nowin ci składają
Tobie jedynie znanym sposobem
Pukając w blanki murów dziobem

Jak dobra wróżka albo królowa
Pomóc każdemu jesteś gotowa
Czy to turysta, czy sarna płowa
Nieraz w twym cieniu głowę chowa

Znajdzie ochłodę tu pod murami
Przed gorącymi zbyt promieniami
A muflon stary i krętorogi
Ostrzy je nieraz o twoje progi

Chcąc stać się chwackim i pięknołicym
Dla spodobania swojej samicy
Stado danieli przyjdzie czasami
Mignie białymi swymi plamami

Poskubie trawę jakby na łące
Straszy zające tu kicające
Od stu lat jesteś pomiędzy nami
Roztaczasz aurę nad Pieszcami

Twą obecnością ludzie się szczycą
Jakby kamienną boską dziewicą
Tutaj stojącą na piedestale
W glorii ogromnej oraz chwale

Kto się do ciebie w górę wspina
Mąż w sile wieku, czy dziecina
Gdy im po drodze sił już ubyło
Powiedzą jedno, że warto było

Iść leśnym duktem z ciężkim trudem
Na to spotkanie z naszym cudem
Choćby się nie wiem, jak tu nachodził
Widok jej wszystko mu wynagrodzi

Idę przez Góry Sowie

Idę przez góry, dusza mi śpiewa
Tak jej wesoło, tak jej ochoczo
Słońce ciekawie zerka przez drzewa
A nogi same do przodu kroczą

Może gdzieś tutaj spotkam barana
Co łbem swym wielkim o skały tryka
Może ta ścieżka zaczarowana
Coś się pojawia i nagle znika?

Idę przez góry, a serce rośnie
Już aż do sowej dosięga wieży
A ona mruga do mnie radośnie
Przychodź, to tylko parę pacierzy

Może po drodze napotkasz dzika
Co boki stoków orze szablami
Lub całe stado, które umyka
Z paskowanymi prosiętami

Idę przez góry, chłonę nozdrzami
Lasów świerkowych uroczne dary
Spadają z igieł kropelkami
Żywcich soków wonne nektary

Może po drodze spotkam daniela
Co zdobi boki swoje plamami
On towarzysko się nie udziela
Spojrzy i ruszy groźnie chrapami

Idę przez góry i widzę cuda
Mojej pieszyczej, ojczystej gminy
Wchodzę na szczyty, a nóż się uda
Dostrzec rozległe dołem równiny

Może gdzieś spotkam wielkiego byka
Co ma las rogów niby konary
Wbiegnie na drogę z zagajnika
Potrząśnie nimi! Dokąd to stary?

Idę przez góry pełen miłości
Z wielkiego zaczerpniętej dzbana
Znają ją mędracy i ludzie prości
Tylko od Boga może być dana

Może napotkam swoją dziewczynę
Przypadkiem wyjrzy gdzieś zza chmurki
Już wiem co będzie, poznaję minę
Czemu tak łazisz sam, bez komórki?!

Buki Gór Sowich

Stoją, korony rozpościerają
Cień i ochłodę latem dają
Ma się ku zimie, to liście sięją
Kiedy zachodnie wiatry wieją

U stóp ich wówczas dywan powstaje
Który schronienie stworzeniom daje
Przed ostrym mrozem co góry pęta
Znajdą tu ciepło małe zwierzęta

Dziki pod bukiem chętnie buszują
Bo tam buczynę – pokarm znajdują
Między szarymi, grubymi pniami
Stado muflonów przemknie czasami

Drzewa to dumne i okazałe
Będą w tych górach już na stałe
A każdy z buków nawet mały
Zostawi ślad swój w lesie trwały

Ich pnie są gładkie lub poskręcane
Konary w niebo skierowane
Warto im czasem swój czas poświęcić
Na zawsze będzie to w pamięci

Mroczne tajemnice Gór Sowich

Gdy przy Potoczku w Sowich Górach
Znaleźć się nocą komu przydarzy
A pora będzie wietrzna, ponura
Ujrzy człowieka, ale bez twarzy

Krząta się koło swojej zagrody
Po niej przy drodze są dwie piwnice
Zejdzie nad strumień, by nabrać wody
Cieniem prześlizgnie się nad ulicę

Przez skałę przejdzie jak przez powietrze
Nie trąb, nie hamuj, bo się odwróci
Takiegoś monstra nie widział jeszcze
On ci głaz trwogi na serce rzuci

Sam kaptur sterczy mu nad tułowiem
Ręce i nogi suknia zakrywa
Co w miejsce głowy ma, nie powiem
To stwórz zaświatów, mara straszliwa

Na gruzach domu szykuje strawę
Ogień otacza garnek gliniany
Widać stół prosty, łóżko i ławę
Lecz nie ma dachu, ni żadnej ściany

Cień jakiś widać, gdzie rośnie krzaczek
Goreją groźne, czerwone oczy
To coś zawyje, to znów zakracze
Zakątek iście mało uroczy

Na taki odgłos postać się wzdryga
Kuli cherlawe swoje ramiona
Czy to jest szatan, czy może strzyga
Albo za pana ma on demona?

Nie można znakiem krzyża go przegnać
Ni: zgiń, przepadnij nieczysta duszo!
Ani z nim walczyć, ni się jednać
On pokutuje męką, katuszą

Zmówmy „Ojcze nasz”, „Odpoczywanie”
A kto najbliższy zakręt już minie
Bezpiecznie zjechać będzie w stanie
Z wielkiej opresji się wywinie

Muflony

Kamionki, góra, parów głęboki
Nim strumyk płynie, znika po chwili
Woda co strome obmyła stoki
Teraz pieszycki potok zasili

Cudowny ranek błyszczy po burzy
Słyszę głos piły, rozmowy drwali
Po szosie gnają kierowcy, którzy
Spieszą się, pewnie za późno wstali

Wyżej, ku mojej wielkiej radości
Ujrzałem małe stadko muflonów
Zerkały pilnie, kto u nich gości
Zza rozłożystych wielkich klonów

Mogłem policzyć je co do sztuki
Podszedłem bliżej, ale się strzegły
Nie były klony to, ale buki
No, a muflony szybko odbiegły

Zostały ślady racic na błocie
Gdy przebiegały opodal rzeczki
A na ścieżynce przy szkółki płocie
Wciąż parujące czarne kuleczki

One tu były w swoim domu
Nie okazałem najmniejszej złości
Nie wolno zbliżać się po kryjomu
Potrzeba taktu i cierpliwości

Tak oto zwierzę uczy człowieka
Ograniczonej nieco ufności
Od obcych bowiem nieraz cię czeka
Wiele kłopotów oraz przykrości

Niedziela w Górach Sowich

Po mszy niedzielnej poszliśmy dzisiaj
Z mą córką Agą oraz Krzysiem
Jej narzeczoną od kilku godzin
Po naszych górach trochę pochodzić

Ja chciałem dotrzeć – bo to jest blisko
Tam, gdzie przed laty stało grodzisko
Które początek Pieszycom dało
A dziś już po nim nic nie zostało

Oni szli ze mną, ale widziałem
Że są daleko duchem i ciałem
Dla nich świat cały był dzisiaj rajem
Tak się cieszyli sobą nawzajem

Mnie też udzielił się nastrój błogi
Mimo kamiennej, błotnistej drogi
Bo podziwiałem jaką naturę
Może być piękna w naszych górach

Wiatr strącał żółte, brązowe liście
Zwisały jeżyn dorodne kiście
Jesienne słońce ciepło dawało
Górę z grodziskiem rozświetlało

Rzucało cienie na fosy suche
Okalające gródek łańcuchem
Oraz na szereg ran mu zadanych
W postaci rowów wykopanych

Przez ciekawego dziejów człowieka
Robi się późno! Trzeba uciekać!
Gdy schodziliśmy na dół z górki
Spod nóg frunęły nam dwie kurki

Kuropatw szarych, a zaraz potem
Wzbił się w powietrze ciężkim lotem
Następny kurak – bażant czerwony
Ze zwisającym, pięknym ogonem

Jego towarzysz nas ignorował
I lekkim truchtem defiladował
On nie odfrunął za swym sąsiadem
Chciał się popisać przed kurek stadem

Wracamy – nie trzymając się drogi
Przez podgórskie, bagniste odłogi
I tak myślę: jak wnukom przekazać
Ile to Pan Bóg dał nam w darze.

Na leśnej drodze

Na leśnej drodze koło Gilowa
Pełen radości, szczęścia, swobody
Tam, gdzie się cisza i spokój chowa
Nastrój harmonii jest i swobody

Dreptałem, wolno chłonąc przyrodę
Dębów szeptanie, drżenie osiki
Szmer strumyka, co toczy wodę
Dalekie, ciche jastrzębia krzyki

Coraz głośniejsze chrustu łamanie
Ruch jakiś wielki, szurania, trzaski
Nagle, jak gdyby na zawołanie
Ujrzałem stadko świnek w paski

To był już koniec mego zachwytu
Nastała chwila bardziej ponura
Na ścieżkę, jakby gdzieś z niebytu
Wypadła bestia, ogromna, bura

Ćwierć tony pędu, wściekłości, siły
Rozdarło rykiem ciszę - zarazem
Prysnął błogostan i nastrój miły
Przy tym matczynej mocy pokazem

Wnet wycofałem się po kryjomu
To był już koniec mojej sielanki
Nie do swojego zaglądasz domu
Mogą cię spotkać tam niespodzianki

Pejzaże sowiogórskie



Po 100 latach w Bielawie

Patrzy Dierig i oczom nie wierzy
Strach sprzed laty odezwał się szczery
Do Bielawy ponownie tłum bieży
Zamiast broni trzymając kamery

I nikt wojska na niego nie zbiera
Bunt żołnierzy, czy czasu za mało
Proszę wezwać mi tu Zwanzigera
Jakież znowu nieszczęście się stało?

Fabrykanci niepewnie zerkają
Przerażeni, co pochód ten znaczy
Bo Gerharta Hauptmanna nie znają
On swą sztuką uwiecznił bunt tkaczy

To są właśnie szlachetne powody
Ludu, który ich szlakiem wędrował
Uczcić setną rocznicę nagrody
Jaką Nobel najlepszym zgotował

Nie ma tkaczy, bo wszystko się zmienia
Przy maszynach nie stoją już prządki
Dzięki Niemu zostały wspomnienia
Jak tragiczne ich były początki

Słonie

Przed laty wielu w Bielawie mieście
Gdzie sowa gniazdo ma na podeście
A nocą księżyc w fontannie tonie
Nagle zjawiły się wielkie słonie

To nie małpiszon, co gryzie ludzi
Wciąż atakuje i popłoch budzi
Lecz autentyczne, ogromne słonie
Mają po trąbie i po ogonie

Ogromne uszy, mocarne nogi
Dziki spojrzenia i wygląd srogi
Tak, jak to sobie życzyły Nieba
Wszystko, co tylko słoniom potrzeba

Przyszły do sowy napić się wody
Nie oczekując wcale jej zgody
O brzeg fontanny biją ciosami
Nie będzie ptak ten rządził tu nami

Właśnie wykluły się małe sówki
Chwieją na cienkich się szyjkach główki
Mamo! Wołają, przyszły maskary
Takie niezgrabne, że nie do wiary

Mlaskają głośno, bulgoczą, pluja
Jeszcze nam gniazdo nasze popsują
Płaczą maluchy: nie ma co zwlekać
Trzeba ratować się i uciekać

Mruknęła mama sowa ponuro
Wnet zobaczymy, kto będzie górą
Tak groźnie piórka swe nastroszyła
Że całe stado wnet przestraszyła

Płakać, biadolić, to żadna sztuka
Odnajdzie sposób, kto pilnie szuka
Ptaszek odważny, co piskłat broni
To nawet wielkie słonie przegoni

Między Bielawą a Srebrną Górą

Między Bielawą a Srebrną Górą
Na Dolnym Śląsku, gdzie wieś Rudnica
Przepływa struga mała, za którą
Ruina zamku oczy zachwyca

Wciąż jeszcze krzepkie stare bastiony
A jakie krzepkie? Osądźcie sami
Przyjedźcie zwiedzić te piękne strony
Ujrzycie wieżę zdobną blankami

I resztki komnat, i kazamaty
Już porośnięte zielonym gajem
Mury nie tknięte ogniem armaty
Fosę, kopaną starym zwyczajem

Poza pałacem, kto pilnie słucha
I ma szeroko otwarte oczy
Będzie miał ucztę oka i ucha
Jeśli na ścieżkę parkową wkroczy

Pośrodku dębów, lip i topoli
Traw i zarośli tam wybijałych
Może melodii słuchać do woli
Przez brać skrzydlatą komponowanych

Dojdzie do stawu, gdzie kaczka pływa
A za nią kilka małych kaczątek
Dla serc wrażliwych chwila szczęśliwa
Ujrzyć tak cudny, cichy zakątek

Bładoniebieskiej wody płyciny
Pokrywa zwiewny woal zieleni
Na przezroczystej toni głębiny
Słońce swe blaski złociste mieni

Szeleszczą trzciny oraz szuwary
Wśród pałek wodnych drżą tataraki
Lilie tak piękne, że nie do wiary
Cekiny rzęsy, kępy i krzaki

Kto się zatrzyma, chwilę postoi
Sam tę melodię parku zanuci
Uciszy zmysły, duszę ukoi
I już na pewno tutaj powróci

Synagoga w Dzierżoniowie

Adamowi Lizakowskiemu

Zmęczone miasto zasypia nocą
Duch synagogi wspomnienia budzi
Niegdyś modlitwa brzmiała tu mocą
A teraz cisza – zabrakło ludzi

Minęły czasy chwały, świetności
Potężne tłumy na dni Szabasu
Teraz zaprasza przybyłych gości
Zróbcie choć nieco, proszę, hałasu

Drżą jeszcze ściany rytmem siddura
Brzmi monotonne czytanie Tory
Słuchać hymn piękny oraz pieśń, która
Została w murach do tej pory

I najpiękniejsza modlitwa – kadisz
Aleinu kończy modły do Boga
Nimi najpełniej wiarę wyrazisz
Ukoją, kiedy nadejdzie trwoga

Dziwi się Mojżesz, Aaron i świta
Jozue chowa swój oręż srogi
Kogo dziś naród wybrany wita
Kto tej bożnicy przekracza progi?

To pan dojrzały, młodziutka dama
Ludzie wrażliwi na sprawy ducha
Każdy jest gościem Pana Adama
Słów jego wieszczych pilnie wysłucha

Płynęła modlitw potężna rzeka
Dzisiaj poezji strumyk malutki
Uduchowione słowa człowieka
Radość niosące, czasami smutki

Inny Dzierżoniów, już nie ci ludzie
Na przekór plagom i złu wszelkiemu
Przybytek Pana po wielkim trudzie
Ocalał, znowu służy dobremu

Dzierżoniowska bożnica

Bożnica wdzięk ma dostojnej damy
Co choć leciwa, a piękna przecie
Wszyscy ją znamy i podziwiamy
Jedyną w mieście i powiecie

Sukienka na niej wciąż potargana
Minionych czasów ponure złości
Lecz już na nową miara jest brana
Dojdzie dawniejszej swojej świetności

Nadejdzie pora! Jak panna młoda
Czarować będzie swoim urokiem
Nowa jej szata urody doda
Napłyną ludzie wartkim potokiem

A święty Jerzy z kościelnej wieży
Nerwowo gryząc swoje paznokcie
Woła, że jemu też się należy
Załamiał ręce swoje po łokcie

Spina rumaka jakby do boju
I nie dobite zostawia zwierzę
Przemógł swą zazdrość, życzy pokoju (szalom)
Pogratulować podąża szczerze.

Wapiennik w Gilowie

Z wyglądu baszta średniowieczna
Potężne, grube, wysokie mury
Dostojna, mocna oraz stateczna
Wróg nieraz o nią tępił pazury

Lecz rzeczywistość zupełnie inna
To proza życia, osądźcie sami
Jako wieść niesie nie tylko gminna
Tu zajmowano się wypiekami

Buchało ogniem z wielkiej sieni
Co teraz zielskiem jeno zarasta
Sypał wapiennych palacz kamieni
Jakby do pieca, gdzie pieką ciasta

Leciały iskier złotych tumany
Pękały głazy żarem trawione
Jęczał gruz skalny tak ogrzewany
I wychodziło wapno palone

Dzisiaj się wspinam na szczyt komina
Nic się nie dzieje, cisza dokoła
Nikt już o pracy tu nie wspomina
Tylko kukułka donośnie woła

Źródło św. Świerada w Sulistrowiczkach

Woda krystaliczna
Ze źródłka bije
Ludność okoliczna
Ten rarytas pije

Tankuje solennie
Bukłaki, gąsiory
Zażywaj codziennie
To nie będziesz chory

Od wieków wypływa
Taka woła Pana
Lecz jej nie ubywa
Bo zaczarowana

Mała Cyganeczka
Przy ujęciu stoi
Napełnia się beczka
Ona miny stroi

Tuż cokolwiek wysoki
Na nim Boża Mama
Świat ogarną mroki
Pozostanie sama

Wypocznie po trudzie
Wciąż kochać gotowa
Pojawią się ludzie
Dzień wstanie od nowa

Pan na Nowiznie i Mościsku

Bernhard von Schendorf, możny i śmiały
Zbudował kościół i zamek srogi
Zobaczysz jego panteon chwały
Kiedy świątyni przekroczysz progi

Rycerz niezłomny, władca dzielnicy
Stalowy puklerz pierś mu osłania
Dzierży w potężnej swej prawicy
Groźne narzędzie do zabijania

Nadziak, pewniejszy od miecza, szpady
Rażący młotkiem lub krzywym hakiem
W boju, podróży, od parady
Gdy powinności podążał szlakiem

Czasami – zwykle o późnej porze
Zejdzie z cokołu, chrzęszcząc zbroją
Nic nie zaszkodzi ni nie pomoże
Już nawet dzieci się go nie boją

I dla odmiany za księgę chwyta
Pergaminowe karty przewraca
Skupiony wielce powoli czyta
Do swoich dawnych czasów powraca

Piąte stulecie w tym kościele
Mieszka, od kiedy środowej nocy
Zasnął, i dobra zostawił wiele
Odszedł do Pana po Wielkanocy

Niekiedy rusza na obchód włości
Lub do pałacu, gdy wola taka
Gdzie dnia pewnego, ku swej radości
Spotkał swojego brata bliźniaka

Stoi i gości serdecznie wita
To samo lico, ta sama zbroja
Herby, napisy, służebnych świta
Zamku ozdoba oraz ostoja

Teraz, gdy wreszcie już się poznali
Nie wiedząc przedtem o sobie wcale
To ciągle będą się spotykali
Dzieląc radości, smutki i żale

Niejedną czarę wypiją wina
Gwar się nad zamkiem wznosi nocami
Lecz gdy nadejdzie świtu godzina
Zostaną obaj u siebie sami

Przejeżdżam czasem

Za wsią Dobrocin, pod samym lasem
Gdzie kopalniane po piasku niecki
Przejeżdżam sobie rowerem czasem
Mijam cmentarzyk, ten poniemiecki

Młodzi zapewne nie znają jego
Dobrze ukryty jest pod chaszczami
Nie ma tam grobu ani jednego
Co by się ostał przed wandalami

Znajdziesz pomnika kawałek mały
Szpalerem starych drzew otoczony
I jeden kamień bardzo omszały
Co jest jak starzec mocno schylony

Podchodzę bliżej, tu leży Ida
A jej posłanie siermiężne, marne
Pod polnym głazem, co się nie przyda
Nawet gdy przyjdą hieny cmentarne

Samotny, niemy wyrzut sumienia
Nad otwartego grobu piwnicą
Rosną następne już pokolenia
Czynami dziadów się nie zachwycą

Wrocławscy krasnale

Stańło wszystko dzisiaj na głowie
I żaden mędrzec temu nie przeczy
Jeszcze czasami starzec opowie
Jaki był dawniej porządek rzeczy

Chłop na wsi mieszkał, anioł w Niebie
Rzemieślnik trzymał się bliżej miasta
Panowie zawsze opodał siebie
Krasnale w górach, no i basta

Panów już nie ma, są politycy
Niebo zamknięte przed biedakami
Czasem ktoś znajdzie się na ulicy
A co się stało z krasnalami?

Każdy się bardzo dziś zastanawia
I pojąć tego za nic nie może
Wyprowadziły się do Wrocławia
Nie mają domów, żyją na dworze

Czytają książki, śpią i pracują
Niejeden strzeże ludzkiego mienia
Lunatykują i podróżują
Nawet dostali się do więzienia

Rodzą się ciągle, są w pobliżu
Powiedzieć można, płyną na fali
Lecz mi ich szkoda, ciała ze spiżu
Mają, a serca swoje ze stali

Skarbnik

W Gilowskim lesie obok drogi
Wybudowany przed wielu laty
Stoi wapiennik, za nim dół srogi
Wejścia blokują stalowe kraty

Zieje ta otchłań jak jama smoka
Stara kopalnia szarych wapieni
Wilgotna, czarna, bardzo głęboka
Studzienna czeluść wielkich kamieni

Szum drzew dokoła, cudna muzyka
Leśnego ptactwa wiosenne granie
Nagle ku górze szybem pomyka
Jakby kilofa dźwięczne stukanie

Co jest u licha? Któż to tam siedzi?
I jak pokonał żelazne płoty?
Pytam sam siebie – bez odpowiedzi
Aż nagle rumor, zgrzyty, łoskoty

Z ponurej ciemni się wyłania
Postać. Na grzbiecie pradowe stroje
Biała mu broda ciało osłania
Chcę krzyczeć, uciec, ale się boję

W ręku kaganek ma oliwny
Drugą za trzonek trzyma pyrlika
Nieduży, stary, zgarbiony – dziwny
To się pojawia, to znowu znika

Przez grube kraty do mnie przechodzi
Ślę drżącym głosem mu pozdrowienie
Inaczej przecież to się nie godzi
Gwarek! Na wszystko ma tu baczenie

Usiadł na skale, jak na zapiecku
I zaczął mówić cicho, poważnie
Nic nie rozumiem – to po niemiecku
Zrozumiesz, tylko słuchaj uważnie

O dawnych czasach, gdy brać górnicza
Codziennie tutaj go odwiedzała
Płonął wapiennik na obraz znicza
Życiem tętniła aż góra cała

Rzędem ciągnęły po wapno wozy
Kłęli woźnice, parślały konie
Latem i zimą, gdy tęgie mrozy
Gwar na pobliskie toczył się błonie

Dzisiaj na piecu wyrosły dęby
Las go otulił płaszczem zielonym
Zburzonych murów szczerzą się zęby
Zagłada idzie tempem szalonym

Czasami zajdzie tu ktoś ciekawy
Rzuci na głowę mi kawał głazu
Tylko tak sobie, ot dla zabawy
Lecz nie pozdrowi mnie ani razu

Tyś dla mnie zrobił przynajmniej tyle
Musnąłem grzeczność małym płomykiem
Więc tajemnicy swojej uchylę
Tutejszych skarbów jestem strażnikiem

Miłe jest nagle nasze spotkanie
Być może nowych czasów załątek
Zniknął, to było już pożegnanie
Zostawił mały, złoty pieniążek

Sowie Gniazdo

(sowy z Rościszowa)

Zbudowała swe gniazdo na ziemi
Wokół góry gdzie lasy i woda
Pośród głazów, wśród buków korzeni
Gdzie zachwyca natury uroda

Potok pluszcze swe ciche pacierze
Małe żabki pływają po stawie
Czasem płowe zatrzyma się zwierzę
Przemknie jeź, by schować się w trawie

Tu zaszumią melodią swą drzewa
Lekko skłonią się nam koronami
Szary słowik przepięknie zaśpiewa
Budzi rano nas swymi trelami

Sowa chętnie zaprasza tu gości
Chata zawsze otwarta i rada
Gniazdo szczęścia, beztroskiej radości
W nim wspaniała czeka biesiada

Sadza gości za stołem sosnowym
Już pan Henio rozkłada zastawę
Własnoręcznie, sposobem domowym
Przyrządzoną podaje potrawę

Dźwięk muzyki się niesie wysoko
Gdzieś na szczyty, wesoło i skocznie
Mądra sowa zamknęła swe oko
Jaka cisza jest. Teraz odpocznie.

Pałac w Nowiźnie rok 2007

Ciemny, ponury wieczór grudniowy
Przed nami stoi groźna ruina
Majaczy wielki dach mansardowy
Trzy wieże z boków mury spina

Wchodzę. Gwałtownie serce mi bije
Labirynt lochów się rozpoczyna
Wiatr, jak zwierz dziki przez szyby wyje
Ja już bym wyszedł, wstydzę się syna

Jakieś zwierzątko spod nóg ucieka
Wszędzie są ślady jego bytności
Pot mimo zimna z czoła ścieka
Zbielałe kości i nieczystości

Od piwnic zionie powiew zatruty
Powietrze gęste oblepia ciało
Stare żelastwo, pogięte druty
Jakby do piekła się wstępowało

Schody drewniane wiodą do góry
Zwisa nad drzwiami luźna futryna
Kraina śmierci, obraz ponury
Na pałac przyszła czarna godzina

Skrzyp przeraźliwy zmroził mi plecy
Rozległ się łopot szatańskich skrzydeł
Czyżby sam diabeł straszył dla hecy?
Chcąc nas wygonić, wziął się do wideł?

Przed nami dwoje oczu goreje
Do nieczystego weszliśmy domu
Może odstraszę złego i zwieje
Więc przeżegnałem się po kryjomu

Dostałem dzisiaj emocji hojnie
Dawno już w opałach nie byłem
Rafał na to odpowie spokojnie
Tydzień temu ten obiekt kupilem

Strumyk w Lasocinie

Wstęga strumyka w Lasocinie
Wartko w dół po kamieniach płynie
Unosząc nurty swe kryształowe
Lesistym, górskim, mrocznym parowem

Czasami w gąszczu krzaków zginie
Potem na słońce znowu wywinie
Tak się on w chowanego bawi
Szemraniem swoim bajki nam prawi

O pstrągu, głównym swym lokatorze
Co grzbiet w zielonym ma kolorze
I błyskawicznie w dal ucieka
Kiedy nad sobą ujrzy człowieka

Żabkach, co dzielnie żabką pływają
W cichych zakolach skrzek składają
A gdy się lęgną kijanki młode
To ich pilnują jak pasterz trzodę

Czy ptaszkach leśnych, gdy dla ochłody
Siądą, by wypić kropelkę wody
Potem się zaraz w górę wznoszą
Światu całemu piosnkę swą głoszą

Lubię nad brzegiem potoku stawać
Modrą pięknością oczy napawać
I słuchać śpiewu jego cichego
Może usłyszę coś ciekawego

Cmentarzyk na Potoczku

Powykręcane drzew konary
Na stoku smutku i szarości
Na nim cmentarzyk bardzo stary
Nieźmiernie rzadko kogoś gości

Nieraz się zbiorą na nim mary
Minione czasy wspominają
O ludziach prostych, pełnych wiary
Co na tej ziemi spoczywają

Ślad po nagrobkach tylko został
Kawałek krzyża złamanego
On się sam jeden tylko ostał
Więcej nie znajdziesz tam niczego

Nikt nie wie czemu tutaj właśnie
Jakieś się dziwne dzieją czary
To śmiechy słychać, gałąź trzaśnie
Trudno dać temu czasem wiary

Ja tam rowerem przejeżdżałem
Gdy cisnąć chciałem na pedały
Dziwne uczucie zawsze miałem
Małe mnie rączki popychały

To zmarłe dzieci dla zabawy
Zwykły bieg odwracają rzeczy
Pod górę jechać, nie ma sprawy
Kto na dół jedzie, niech się męczy.

Łowy na polu w Piskorzowie

Z głośnym furkotem ponad ziemię
Jak szare bryły albo kamienie
Co się niewiele różnią odcieniem
Wzniosło się w górę kurek plemię

Jednak daleko nie odleciały
Gdzie nieco kłosów jeszcze zostało
Tam stadko całe się zatrzymało
Będą je teraz wydziobywały

Nie ma już zboża, gdzie się chowały
Więc, kiedy sobie dobrze podjedzą
To nieruchomo cupną pod miedzą
By czyjeś oczy ich nie dojrzały

Swych wielkich wrogów mają bez liku
Ci je latami prześladowali
Ich smacznym mięsem się zjadali
Chociaż nie karmią ich w kurniku

Szczują ptaszyny groźnymi psami
A kiedy tylko z pola wzlecą
Już groźne śruty za nimi lecą
Strzelają swymi dubeltówkami

Więc kuropatwy dziś uradziły
Zróbmy, jak mówią nam nasze mamy
I na piechotę pouciekamy
Już nie będziemy za cel służyły

Nadszedł myśliwy z wielkim psiskiem
Tak jak to sobie poustały
Na różne strony porozbiegały
Rozpierzchły się z gromadki wszystkie

Między skibami powyciekały
Puknij ty sobie ze swej dwururki
Do tej pierzastej na niebie chmurki
My ci będziemy kibicowały

A po godzinie, nieco zdyszane
Rade, że strzelca tak wykiwały
Znowu swe stado razem zebrały
I zajadają się smacznym ziarnem

Potem się śmieją: łowczy fajtłapa
Zaś jego suka prawdziwa ciapa
Razem na łowy się tu wybrali
A z pustą sakwą powracali

Dąb w Gilowie

W gilowskim lesie dąb prastary
Na niewysokim wzgórzu panuje
Rozkłada wielkie swoje konary
I opowieści ciekawe snuje

O pięknych czasach swojej młodości
Gdy jako dębczak piął się w górę
Jak mu jałowiec wtedy zazdrościł
Bo zgoła inną ma on posturę

Jak potem okrzepł, wzmocnił korzenie
Patrzył na dziwne ludzi zabawy
Lasu całego unicestwienie
Został mu tylko sąsiad koślawy

O wielkich bitwach dawnych rycerzy
Tu się przed wrogiem dzielnie bronili
Kto nie chce wierzyć, niechaj nie wierzy
Oni przed ścięciem go uchronili

O tym jak dożył wieku średniego
Wojska na Moskwę maszerowały
Pod wielkim cieniem korony jego
Na odpoczynek się zatrzymały

Znów wiek przeminął i mądre wiatry
Przywiały ludzkie jęki, konanie
Bo krwawe wojny to nie są żarty
Świat zwariowany na głowie stanie

Teraz staruszkim już jest wiekowym
I pięciu chłopów go nie obejmie
On cichym szeptem, niemal grobowym
Uczy pobliskie dębowe plemię

To przecież dzieci są i wnuczęta
Jego żołędzie im życie dały
Każde opowieść dziadka spamięta
Potomnym będą przekazywały

Odwiedzam czasem go na rowerze
Do szorstkiej kory ucho przykładam
To, co usłyszę, za serce bierze
Lecz o tym z nikim nie pogadam

Gilów w historii i dzisiaj

Gilów Diabelski Potok przecina
W głębokim jarze on się gubi
Gdzie człowiek mały jest jak dziecina
Mocą tajemnic dawnych się chlubi

Nad nim to ludy Wielkomorawskie
Gdy przed wiekami tutaj przybyły
Goniąc przed sobą plemiona saskie
Stały, miejscem się zachwyciły

Wybudowały wielkie grodzisko
Do dzisiaj ślady po nim zostały
Tam, gdzie mieszkalne było siedlisko
Potężne wały się uchowaly

I dąb olbrzymi, on wie, co było
Choć jeszcze wówczas tutaj nie siedział
Jak się pradawne życie toczyło
Jego pradziadek mu opowiedział

Później tu stała armia Henryka
Na Niemcę sobie ostrzył pazury
Z pogardą mówiąc: „tłuszcza dzika”
Kiedy mieszczanie wyszli na mury

Spotkała władcę słuszna odprawa
Obrońcy miasta, zuchy prawdziwe
Chociaż drużyna ich była mała
Sprawili Niemcom lanie straszliwe

Jest wiek trzynasty, ziemia spalona
Wioski się wojskiem znów zaludniły
Kiedy stepowe, groźne plemiona
Grabiąc, mordując tutaj wkroczyły

Aż do Gilowa czambułów garstka
Dotarła, koszem się zatrzymała
Odtąd dolina zwie się Tatarska
Choć ludność taka tu nie mieszkała

Wiek osiemnasty, znowu pożoga
Austria się bije z Prusakami
Mieszkańcy wznoszą ręce do Boga
Dymy unoszą się nad polami

Depczą żołnierskie, ciężkie buciory
Tą urodzajną rodzimą rolę
Strzelają działa, ciągną tabory
Zapowiadają tu ciężką dolę

Nikt się nie będzie martwił o chłopa
Zboże zabrano mu niemłócone
Bo Jegry muszą jeść w okopach
Zginą lub pójdą w swoją stronę

Dzisiaj się jeszcze zdarzy niekiedy
Podczas gdy prace polowe trwają
Pług górą skoczy nagle, a wtedy
Armatnie kule się wyłaniają

By się pokłonić nowym epokom
Kiedyś w tę ziemię orną się wryły
Żłobiąc przed sobą bruzdę głęboką
Gdy się tu krwawe bitwy toczyły

Gilów pięknieje z każdym rokiem
Wokół są pola, pagórki, lasy
On nęci ludzi swoim urokiem
Dla niego teraz są lepsze czasy

Tama w Zagórze

Tama rozwarła swoje ramiona
Żelaznym chwytem trzyma dwie góry
Spiętrzona fala jej nie pokona
Takie ma mocne kamienne mury

Tęczą opasa swój zbiornik wody
I kształtne ciało zgrabnie wygina
Jak pani nadzwyczajnej urody
Stromą się ścianą w górę wspina

Nieraz łzy ciekną jej ze źrenicy
Wartkim strumieniem na dół spływają
Wówczas sensacja jest na ulicy
Kierowcy stają i podziwiają

Kiedy znów indziej cisza jest taka
Że słychać trzepot skrzydeł motyla
Lub głos daleki leśnego ptaka
Ciekawa ryba pyszczek wychyla

Dziwiąc się, czemu wszystko zasnęło
Stoją na miejscu głębokie tonie
Ale my wiemy, skąd to się wzięło
Za niski poziom jest w jej łonie

Każdy się może nią pozachwycać
Przejsć się koroną z barierkami
I krajobrazem oczy nasycać
Karmić też zmysły swe wrażeniami

Niezwyczajnie krzepka jest to budowa
Choć mocno posunięta w lata
Matka jeziora, co go dokoła
Wieniec pagórków leśnych oplata

Niedługo święcić będzie stulecie
Więc jej już dzisiaj tego życzymy
By trwała tutaj przez tysiąclecie
Kolejne lata, jesienie, zimy.

lipiec 2009

Pieszyckie świerki

Ozdobą Pieszyc górzyste świerki
Niczym żołnierze stoją na straży
A każdy smukły, krzepki i wielki
O takich każda sosenka marzy

Potężne drzewa pięknej krainy
Człowiek malutki, gdy przy nich stanie
To naszych przodków chluba dziedziny
Na nagich głazach ścielą posłanie

Stoją latami tutaj wytrwale
Zdobiać nam stoki oraz doliny
Wspierają wielkie stopy na skale
I poszukują każdej szczeliny

Uparcie bronią swojego życia
Przed wiatrem, śniegiem, co je powala
Są baldachimem lasu poszycia
Padają ciężko pod piłą drwala

Wyjdzie jelonek na karczowisko
Po mchu nóżkami smętnie pogrzebie
Tum się urodził, gdzie drzew skupisko
Gdzie one teraz? Pewnie w Niebie

Smutnie nie kończę wiersza i basta
Chociaż bym nie chciał, to przecież muszę
Polana młodym świerkiem zarasta
Dorosły jeleni raduje duszę

Moje portrety



Portrety

Marianowi Wódkiewiczowi

Portrety. Czasów przeszłych bilety
Z fotografii czy pozowane
Zdobiły, zdobią nie jedną ścianę
Nie zawsze godne tego niestety

Są te z naszymi pradiadami
Generałami lub marszałkami
Co groźnie patrzą, jakby w dali
Wciąż wrogów naszych wypatrywali

Ramy złożone ich otaczają
Ręce na główkach szabel trzymają
Herosi nasi, bohaterowie
Ich imię dumnie każdy wypowie

Są co historię nam zapisali
Jako złoczyńcy, bo mordowali
Narody swoje oraz ościenne
Im wizerunki służą trumienne

Kiedy te bestie władzę dzierżyły
Ich podobizny kraj nam szpeciły
Niegdyś masowo produkowane
Dziś nimi piekło wybrukowane

Są wreszcie takie, które radosną
Panią kojarzą z wczesną wiosną
Całą w koronkach i atłasach
Co bosą nóżką po ziemi hasa

Kiedy po zimie życie się budzi
I radość sprawia u wszystkich ludzi
Piękny i brzydki, niewielki, duży
Każdy potomnym do wspomnień służy

Najdroższy memu sercu jest mały
Portrecik mamy już zbrązowiały
Dumnie stojącej młodej panienki
To zwykłe zdjęcie mej rodzicielki

Idę aleją

Adamowi Lizakowskiemu

Idę aleją lipowych cieni
Wciąż potrącany przez tłumy ludzi
Jaskrawym światłem cmentarz się mieni
Tęsknotę, smutek i zachwyt budzi

Ze świetlistymi pióropuszcami
Takie jej piękno przypisać trzeba
Jakby się zjawił pomiędzy nami
Złocisty tunel prosto do Nieba

Choć nasza Ziemia ciągle ta sama
Życie ucieka dziś lotem ptaka
Nie doczekamy lat Abrahama
Nie ta epoka, wiara nie taka

I każdy musi na to się zgodzić
Nagle ujrzałem - gdzie druga brama
Jak na uboczu, by nie przeszkodzić
Stoją rodzice pana Adama

Bardzo serdecznie mnie pozdrowili
A gdy podszedłem do drogi skraju
To już po krótkiej zaledwie chwili
Odeszli i zniknęli, w Raju!

Było tam moje serce i dusza
To nie bajeczka jest do poduszki
To poetycka prawda, co wzrusza
Wszystko możliwe jest w Zaduszki

Kartka świątecznie-imieninowa

Adamowi Lizakowskiemu

Poecie trzeba serca podniety
Zmącenia myśli burzą prawdziwą
Cudów natury, piękna kobiety
By ubogacić duszę wrażliwą

Poecie trzeba wiele miłości
Słów, które tulą, gestów, co koją
Nawet gdy smutny lub gdy się złości
Aniołów Stróżów, co za nim stoją

Poecie trzeba wiatru, co wieje
Kogoś, kto wspiera, pomaga, chwali
Wiosny, co nowe budzi nadzieje
Wiary płynącej na szczęścia fali

I jeszcze więcej, lecz nie policzę
Choćbym sto razy zaczął od nowa
A więc jedynie serdecznie życzę
Kartka – świątecznie-imieninowa

Adaś smyk mały

Adamowi Lizakowskiemu na 30-lecie twórczości poetyckiej

Adaś smyk mały z koleżkami
Pilnie szukając dziury w płocie
Zwiedzał ogrody z czereśniami
Choć nieraz pasek był w robocie

Gdy nieurodzaj dosięgnął sady
A on się otarł już o wiek męski
I kraść owoców nie dało rady
W świat ruszył butny i zwycięski

Jakie miał życie, oceńcie sami
Bo on nam nigdy tego nie powie
Przez lata, kiedy nie był z nami
Pustka została chłopu na głowie

Szczęśliwie wraca, nabiera siły
Jemu Ojczyzna nad wyraz święta
Mamy Cię tutaj poeto miły
Możemy gościć beneficjenta

Za te trzydzieści lat Twej twórczości
Piękne ukłony dzisiaj dajemy
Przyniosła tyle wzruszeń, radości
Że stu następnych oczekujemy

Chylę czoła

Adamowi Lizakowskiemu

Chylę czoła przed panem, Adamie
W twoich wierszach tyle jest mocy
Są jak dziecko, co nigdy nie kłamie
Ciepłem lampy, światłem są w nocy

Chylę czoła, poeto! Za tobą
Dzionki znojne i noce zarwane
Twego pióra szlachetną ozdobą
„Łąki Pieszyc” myślami usłane

Krople potu na trawę spadają
Jeszcze więcej wysiłku ramienia
Dwa etaty, choć ręce ustają
Ameryka na złoto zamienia

Emigracja nadzieją szarpaną
Pokolenie dla szczęścia stracone
Może dzieci harować przestaną
Może one. Może wreszcie one

Suterena, fabryczne kolosy
Tym to jeszcze się nieźle udało
Brak zapłaty, targanie za włosy
Wielka ulga! Jakoś uszłam cało

Pracodawcy też mają kłopoty
Jeden milion i drugi, wciąż mało
Groźne kły i pazury jak koty
Wydrą zdrowie, co jeszcze zostało

Licz na siebie, przyjaźni nie znamy
Poniedziałek, sobota, tak kołem
Może dość już? Do kraju wracamy?
Jak niewiele ja tu osiągnąłem

Będę składał zielone papierki
Minie rok, potem drugi i trzeci
Już za późno na powrót jest wszelki
Dokąd? Po co? Do obcych już dzieci?

Dziękuję, poeto

Ryszardowi Mierzejewskiemu

Czytał swe wiersze, ludzie słuchali
Słowa głębokie, proste i szczerze
Dźwięki muzyki na małej sali
Tak niby mało, a tak to wiele

Ma niespełnione oczekiwanie
Już jej dotykał, lecz kolce miała
Blizna na sercu już pozostanie
Róża innego dawno wybrała

Samotność bywa potęgą duszy
A myśli lecą częściej do Nieba
Samotność zdrowie czasami kruszy
Znękane ciało leczyć potrzeba

Oto „Latawca” przestronne sale
Muza poetę wszędzie dopadnie
I chociaż o tym nie myślał wcale
Pisze, szpitalną reklamę kradnie

Mówił: nie męczę wierszami głowy
Dostaję impuls i tak po prostu
Jawi się nagle utwór gotowy
Jak bochen chleba po latach postu

Wiersze balsamem, co goi rany
Za zaproszenie pięknie dziękuję
Wieczór dla wszystkich bardzo udany
Ja na następny już reflektuję

Warto było?

Ryszardowi Mierzejewskiemu

Opuścił młodym swoje Pieszyce
Zdobywał mądrość i doświadczenie
Kraj cały poznał i zagranice
Wrócił! Tęsknota? Nagłe olśnienie?

Tu jego korab dosięgnął celu
Poprzez burzliwe płynąc odmęty
Tu zakotwiczył po latach wielu
Znalazł przyjaciół i spokój święty

Chodzi po górach i pisze wiersze
O ich urokach, bo zakochany
Szepcze modlitwy do nich najszczerze
Oszołomiony miłością, pijany

Wyniosłe, dumne, majestatyczne
Jak cudna pani i piękne kwiaty
O każdej porze jednako śliczne
Kraina szczęścia! Raj przebogaty!

Las mu przepędza zmartwienia, żale
Chmurom wyznaje skryte marzenia
Doznaje wzruszeń patrząc na hale
Bycie, na rozkosz radosną zmienia

Pan Bóg uchylił mu nieco Raju
Widzi podobnych sobie – przybyli
Są przy strumieniu, na grani skraju
Przed wielu laty też tutaj żyli

Poznał niejedno cudo na świecie
O jakim pewnie mu się nie śniło
Mógł tam pozostać i żyć, a przecie
Do nas powrócił! I warto było?

Porzucenia

poecie Ryszardowi Mierzejewskiemu

Porzucasz stare, zepsute auto
Wiernych przyjaciół – czy było warto?
Pieska porzucasz, kotka czasami
Byście wakacje spędzali sami

Porzucasz pracę – płacą za mało
Kochankę rzucasz – już nie to ciało
Czasem porzucasz rodziny łono
Zyskujesz spokój lub płacisz słono

Porzucasz wiarę – to zabobony
Czujesz się wielki i wyzwolony
Rzucasz zadania i ważne sprawy
Jest jakiś powód lub dla zabawy

Dotychczasowe porzucasz życie
Inne, piękniejsze marzy się skrycie
Rzucasz palenie – biznes za drogi
Picie porzucasz, inne nałogi

Rzucasz szybciutko albo powoli
Tylko ze swojej – nie swojej woli
I lepiej ci się od razu wiedzie
Bądź też opędzać musisz się biedzie

Odrzucasz błędy, by od tej pory
Same właściwe czynić wybory
Dla otoczenia być ciepłym, miłym
Wreszcie człowiekiem bardzo szczęśliwym

Rzucasz, nie rzucasz, bo tak potrzeba
Kochanym swoim przychyłasz nieba
Ciągłe polepszać chcesz swoje trwanie
Więc mam dla ciebie takie przesłanie:

Człowiek mamonę goni, a przecie
Porzuci ziemskie swe bytowanie
A tyle warty był na tym świecie
Ile dobrego po nim zostanie

Dwaj zacni poeci

Dwaj zacni poeci
Wzięli się za bary
Żaden już nie młody
Ni za bardzo stary

Mają swoje lata
I czas nie po temu
By się zachowywać
Tak po dziecinnemu

O kim tutaj piszę
Każdy łącznie zgadnie
Przestańcie się kłócić
Bo tak jest nieładnie

Nic to wam obydwu
Nie przyda dobrego
Lepiej coś napiszcie
Dla dobra wspólnego

Będę wam codziennie
Kibicował szczerze
Zwycięży rozsądek
W co głęboko wierzę

Chopin na pieszyckim bruku

Lidii Zakrzewskiej-Strózik

Palce pianisty pieszczą klawisze
Leciutko, czule po nich muskają
Słysząc melodię ciszej i ciszej
Umilkła. Serca nadal nam grają

Uderzył mocniej, głośnie muzyka
Na skrzydłach wiatru unosi nuty
Pośród uliczek miasteczka znika
Już bruk pieszycki nimi osnuty

Skoczne mazurka wirują tany
Snują nokturnów liryczne dźwięki
Słuchacz ich pięknem oczarowany
Tobie Chopinie stokrotne dzięki

Wkracza orkiestra, rozkłada nuty
Agnieszka Duczmal batutę chwyta
Scena aż dudni jak koń podkuty
Nastrój euforii, radość rozkwita

Brzmi, niby dziesięć spiżowych dzwonów
Dźwięk, co na krańce gór się wylewa
Potężna fala niebiańskich tonów
Zamilkły ptaki, nie szumią drzewa

Czarny fortepian zda się ożywa
Rozdziera całun zastygłej ciszy
To jest dla duszy uczta prawdziwa
Ubogi człowiek, co jej nie słyszy

Koniec koncertu, publiczność wstaje
Młody wirtuoz składa ukłony
Jest między nami - wszystkim się zdaje
Duch Fryderyka rozpromieniony.

Prośba

księdzu prałatowi Edwardowi Dzikowi

Księżu Prałacie, choć rymy klecę
Przy Twej osobie pióro zawodzi
Już wiem, że myśli wzniosłej nie wzniecę
I wiem, co powiesz na to: nie szkodzi

Jesteś nam wzorem niedoścignionym
Szerzącym wiarę, miłość wśród ludzi
Autorytetem prawdy spragnionym
Tym, co nadzieję na przyszłość budzi

Twa skromność przeczy Twojej mądrości
Przykładem świecisz jak żyć potrzeba
Pełen pokory i życzliwości
Pracować ciężko dla chwały Nieba

Ono nam dało źródło radości
Stwarzając Ciebie właśnie takiego
Pośród powszechnej zawiści, złości
Mamy ostoję dobra wszelkiego

Ręce do Boga dzisiaj wznosimy
Tyle kapłańskich, ludzkich masz zalet
O to naszego Stwórcę prosimy
By nam zostawił Ciebie na stałe

Księdzu proboszczowi od Świętego Antoniego

Wielkie to szczęście, że w kościele
U Antoniego, Portugalczyka
Co pięknych kazań wygłosił wiele
Mamy dziś księdza, Edwarda Dzika

Kapłan ten już w niejednym dziele
Powód do dumy dał patronowi
Niezwykłą miłość gromadzi śmieje
By pieszykiem przelać ludowi

Natchniony słowa pokoju głosi
Jak przed wiekami Padewski – święty
Ręce ku Niebu swoje unosi
By błogosławić i składać dzięki

Julka do piersi swojej przytuli
I krzyżem jego pobłogosławi
Jak dobry ojciec, co się rozczuli
Gdy syn powróci – ucztę mu sprawi

Jego nie było, a się odnalazł
W świątyni klęknął przy balaskach
Modlił się cicho za siebie, za nas
Przy przyniesionych świętych obrazkach

Serce szlachetne ma i ogromne
Każdemu rad by przychylił Nieba
Prowadzi życie proste i skromne
Czasem napomni, kiedy potrzeba

Niekiedy w góry powędruje
Stanie, zachwyci się ich urodą
Tylko ten człowiek, co kocha, czuje
Duszą połączy się z przyrodą

Nie jest przypadkiem, że cnót bez miary
Pan Bóg mu w ciele nagromadził
To Jego dla nas bogate dary
By nas kierował, nauczał, radził

Prośmy Opatrzność, by w opiece
Ciągłe proboszcza naszego miała
A gdy klepsydra czasu uciecze
Prosto do Raju go skierowała.

Przedsiębiorca z Pieszyc

Lech jest folklorem naszego miasta
Jest przedsiębiorcą, co puszki zbiera
Trochę romantyk, trochę fantasta
Krąży wciąż po nim i buty zdziera

Siada na murku za magistratem
Powoli sobie pociąga dyma
Zaprzyjaźniony z całym światem
Kogo napotka, tego zatrzyma

Do pogawędki zawsze gotowy
Swą filozofię ludziom sprzedaje
Choć nie dosłyszę nieraz połowy
I tak rozumieć nam się udaje

Cisza? Zagadnie. Wiem o co chodzi
Cisza, odpowiem gdy nie mam złomu
Czekaj, bo piwo spijali młodzi
Coś tam dla ciebie znajdę w domu

Choć siódmy krzyżyk gniece mu barki
To zdrowie jeszcze solidnie służy
Nadal jest silny, prosty i szparki
Zdolny do swoich długich podróży

To nosi brodę, to jest bez brody
Hakiem wygrzebie, co mu potrzeba
Ja mu zazdroszczę ducha pogody
I tej wędrówki prosto do Nieba

Oszalał dla niej

Sylwestrowi Chęcińskiemu

Pan Bóg niekiedy w swej dobroci
Oprócz ogromu dobra wszelkiego
I nieskończonych talentów kroci
Zsyła człowieka nadzwyczajnego

To już wiadomo było od razu
Gdy swe nadejście obwieścił krzykiem
Jest kinowego człowiek obrazu
Tyle się tonów wydarł bezlikiem

My w Dzierżoniowie wiemy czemu
Zdobi go sława ogromna taka
Wszystko zawdzięcza wszak danej jemu
Wiedzy z pierwszego ogólniaka

Twórca postaci niezapomnianych
Wie każde dziecko, o których mowa
Błąd, przy zagonach wołem oranych
Rychło naprawi kosa tatowa

Choć oczadziali zapiekłą złością
I sprawiedliwość mierzą granatem
To przecież więcej żyją miłością
Niż nienawiścią graną przed światem

Kultowe dzieło twórcy wielkiego
A obok inne równie udane
Mroki ustroju czasu przeszłego
Wskażą „Rozmowy Kontrolowane”

Marian da przykład jak żyć potrzeba,
Chociaż ma swoje niezbyt udane
„Droga” nie wiedzie prosto do Nieba
Są jeszcze ścieżki – te poplątane

Ponury światek karcianych stołów
Nagłe fortuny, wielkie upadki
Nieraz ogromny przychodzi połów
Częściej zalicza haniebne wpadki

Więcej nie zmieszczę do tego wiersza
To są przykłady dzieł twórcy tego
„Żółta Ciżemka”, „Miłość Pierwsza”
„Oszalał dla Niej”. Sztuki? Dlaczego?

PS.

Świat dzięki Panu dzisiaj się śmieje
To jeszcze pewnie będzie nam dane
Taką głęboką mamy nadzieję
Najlepsze filmy ciągle przed Panem.

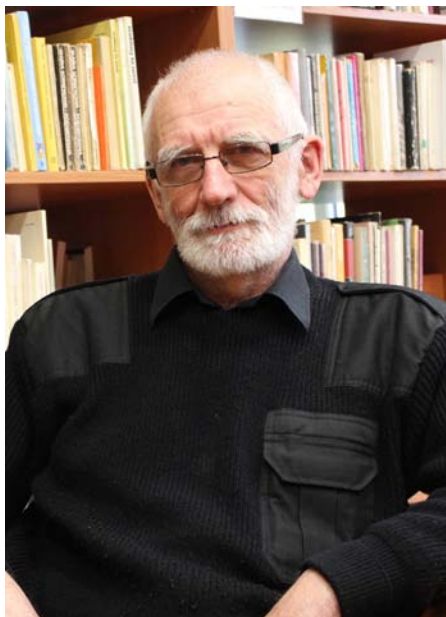
Podziękowanie

Justynie Protaziuk

Piękna dziewczyno, jaka to gratka
Butla nalewki smacznej dla dziadka
Wnet każda chwila jest coraz słodsza
I babcia robi się jakby młodsza
Choć! Mówię do niej, dajemy gazu
Czekaj wariacie, nie tak od razu
Entuzjazm piersi chude rozpiera
Szczyty zdobywać ja mógłbym teraz
Tyle eliksir ten mieści mocy
Tańczyłbym, śpiewał do późnej nocy

Rano otwieram oczy powoli
Coś w krzyżu łupie, głowa boli
To chyba będzie zmiana pogody
Nie miałem tego, jak byłem młody
Patrzę na babcię, czy jeszcze żyje
Jest całkiem zdrowa, ona nie pije
Aleś tyś chłopie wczoraj się upił
Jakiś jest stary, to taki głupi
Ja upił? Ledwie była rozgrzewka
Gdzie ta dziewczyna? Gdzie ta nalewka?

Zdzisław Maciejewski



Zdzisław Maciejewski

Zdzisław Maciejewski – ur. 4 lutego 1949 r. we wsi Płachawy¹ położonej w województwie kujawsko-pomorskim, w powiecie wąbrzeskim, w gminie Płużnica. Wioska leży na Pomorzu, między Toruniem a Grudziądem. Zdzisław Maciejewski mieszkał w Płachawach do czasu ukończenia szkoły podstawowej. *Jak skończyłem 13 lat, poszedłem z domu do szkoły, do Torunia* – mówił. Tam w latach 1962-1967 uczył się w Technikum Samochodowym. Po jego ukończeniu pracował w Państwowym Ośrodku Maszynowym w Małej Grzywnie, niedaleko Torunia, jako weryfikator kombajnów. W 1972 r. przeprowadził się na Śląsk, znalazł pracę w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń (PZU) w Dzierżoniowie, a w międzyczasie studiował zaocznie prawo administracyjne we Wrocławiu. W PZU pracował do 2011 r. *Zaczynałem od gońca, a skończyłem na dyrektorsze* – opowiadał Zdzisław Maciejewski. Zawsze go ciągnęło na Śląsk, może dlatego, że jego ojciec po wojnie przyjechał do Gęsińca, a później losy go gdzieś na Pomorze zaciągnęły. *Ja się tam nigdy nie czułem dobrze. Chociaż serce mnie do tego miejsca ciągnie. Nie byłem tam ze 30 lat. Kiedyś pojechałem i rozczarowałem się bardzo. Marzenia są o wiele ciekawsze od rzeczywistości. Nieraz warto te marzenia pielęgnować i nie ingerować w nie. To, co w głowie zostało, nie wytrzymało próby czasu.* Znalazł swoje miejsce w Pieszczykach, gdzie mieszka do dzisiaj.

Ma liczne zainteresowania i pasje, które zaczął rozwijać, będąc już na emeryturze. Chociaż, jak mówi z charakterystycznym dla siebie poczuciem humoru, *teraz wydawałoby się, że będę mógł robić, co chcę, kiedy chcę i jak chcę, ale niestety, to co ja chcę, kiedy chcę i jak chcę, to wie Babcia* [żona]. Jest pasjonatem i zbieraczem białej broni, którą kolekcjonuje i przeprowadza jej renowację. Pasja zaczęła się od starego kordelasa, czyli noża myśliwskiego, którego znaleźli uczniowie jego siostry nauczycielki podczas wycieczki do ruin starego zamku. To był jego pierwszy egzemplarz, następne zdobywał na polskich i zagranicznych giełdach staroci. Obecnie przeszukuje Internet i sprowadza eksponaty przez Allegro. Do tej pory zgromadził około 600 sztuk białej broni. Czasami pokazuje swoje zbiory, organizując wystawy w Izbie Pamięci, którą prowadzi na prośbę kombatanatów pieszych. W środowisku kombatanckim działa od pewnego czasu. Został zaangażowany do pracy na rzecz byłych żołnierzy przez Lucjana Serafina, szefa Związku Kombatanatów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych w Pieszczy-

¹ W 1949 r. Płachawy należały do powiatu Chełmno nad Wisłą.

cach. Lucjan Serafin martwił się bardzo, co będzie z siedzibą związku, gdy oni wszyscy pomrą. Wpadłem na pomysł, aby z czasem przekształcić siedzibę związku w Izbę Pamięci. Tam jest zgromadzonych dużo pamiątek. Są medale i orderzy byłych kombatanów, jest też autentyczny moździerz z II wojny światowej, wielokalibrowy karabin maszynowy, karabiny ręczne, karabiny automatyczne, portrety zmarłych członków związku i inne przedmioty. Izba Pamięci znajduje się tuż przy Urzędzie Miasta w Pieszycach. W lutym 2014 r. odbyło się tam otwarcie wystawy broni z kolekcji Zdzisława Maciejewskiego pt. „Broń pierwotna i średniowieczna na Dolnym Śląsku”². Píše również książkę o członkach związku. Zatyłował ją *Pieszycy kombatanzi*. Na publikację składają się losy tych, którzy jeszcze żyją. Wierzy, że uda mu się ją wydać. Byłby to dla Pieszyc ważny dokument historyczny.

W pisaniu ma nie tylko wprawę, odnosi także sukcesy. 14 września 2013 r. Zdzisław Maciejewski za książkę *Wspomnienia zesłańca*³ otrzymał główną nagrodę w XV edycji konkursu „Losy nasze...”, w kategorii „Dzieje rodziny – wspomnienia i dokumentacja”. Książka opowiadająca losy rodziny Kozakowskich, których okrutne lata II wojny światowej rzuciły do Kazachstanu, została najwyżej, spośród 29 nadesłanych prac, oceniona przez jury ogólnopolskiego konkursu literackiego organizowanego przez Towarzystwo Ratowania Dziedzictwa Kulturowego Kresów Dawnych i Obecnych „Ojcowizna” oraz Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzewie. Natomiast 16 grudnia 2013 r. w II Konkursie Literackim Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy tekst Zdzisława Maciejewskiego *Ląka Dierigów*⁴ został wyróżniony w kategorii dorośli: proza i opublikowany w VII tomie serii *Sudecka poezja i proza* wydawnictwa Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bielawie. Píše dużo. Jak sam mówi: *w sumie to mam chyba 16 książek*. Nie publikuje swoich rzeczy. Píše o rodzinie, o podróżach, które są kolejną jego pasją. Odwiedza wspólnie ze swoją żoną bliskie i odległe zakątki świata. 3 czerwca 2012 r.,

² Otwarcie wystawy pt. *Broń pierwotna i średniowieczna na terenie Dolnego Śląska*, www.pieszycy.pl, 20 lutego 2014 r., [dostęp 8 kwietnia 2014], <http://www.pieszycy.pl/index.php?s=inf&id=3572>

³ *Pan Zdzisław Maciejewski laureatem ogólnopolskiego konkursu literackiego*, www.pieszycy.pl, 13 listopada 2013 r., [dostęp 8 kwietnia 2014], <http://www.pieszycy.pl/?s=inf&id=3443>

⁴ Z. Maciejewski, *Ląka Dierigów*. [w:] *II Konkurs Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy. Sudecka poezja i proza VII*, Bielawa 2013, s. 122.

w 100. rocznicę otrzymania przez Gerharta Hauptmanna Nagrody Nobla, uczestniczył w I Rajdzie Szlakiem Buntu Tkaczy Sowiogórskich zorganizowanym przez bielawską bibliotekę⁵. Ostatnio byli w Finlandii. Najbardziej egzotycznym krajem, który zwiedził z małżonką, była Libia za Kadafiego. Marzy o Portugalii, Gruzji i o podróży koleją syberyjską. Poglębia swoją znajomość angielskiego.

Wiersze pisze od niedawna. Pisanie poezji zaczęło się od wycieczki rowerowej z Pieszyc do Rygi, na którą wybrał się wspólnie z córką. Wyprawa odbyła się „pod skrzydłami burmistrza Pieszyc”, Mirosława Obala. Musiał później burmistrzowi zdać relację z podróży. *Zrobiłem sprawozdanie z każdego etapu wyprawy, a na początek napisałem wierszyk o Ostrej Bramie. Ten wierszyk zobaczył Adam Lizakowski. Skomentował to tak: ty, chłopie, pisz. I on się mną przez pierwsze dwa, trzy lata opiekował. Ja pisałem, on mi poprawiał. Mówiłem do Lizakowskiego: mistrzu.*

Ale tak naprawdę niezaprzeczalnym poetyckim guru dla Zdzisława Maciejewskiego zawsze był Adam Mickiewicz, którym jest zafascynowany od szkoły podstawowej. Był nawet taki okres w jego życiu, że dużo utworów wieszcza recytował z pamięci.

Swoje wiersze pisze przeważnie w nocy. Wtedy mu różne myśli przychodzą do głowy. Tomiku swojej poetyckiej twórczości jeszcze nie wydał w żadnym wydawnictwie, chociaż do tej pory napisał około 600-700 wierszy. Pojedyncze utwory były natomiast drukowane w „Gazecie Pieszyczej”. To wystarczyło, żeby zaistniał w środowisku lokalnym. Jest zapraszany przez biblioteki na spotkania z poezją, gdzie prezentuje swoją twórczość⁶. Chętnie też uczestniczy w promocjach kolejnych tomików z serii *Sudecka poezja i proza*⁷, wydawnictwa Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bielawie. Sam co roku kompletuje swoją wierszowaną twórczość.

⁵ U. Ubych, *I Rajd Szlakiem Buntu Tkaczy Sowiogórskich*, „Bibliotheca Bielaviana 2012”, s. 653-656; A. Węcłewska, *Kalendarium Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bielawie 2012*, „Bibliotheca Bielaviana 2012”, s. 120-121.

⁶ *Wieczór poezji w Dzierżoniowie*, Dyskusyjne Kluby Książki na Dolnym Śląsku, 28 marca 2014, [dostęp 8 kwietnia 2014], <http://dolnoslaskiedkk.blogspot.com/2014/03/wieczor-poezji-w-dzierzoniowie.html>; *Przegląd Poezji Poetów Ziemi Dzierżoniowskiej*, Powiatowe Centrum Poradnictwa Psychologiczno-Pedagogicznego i Doradztwa Edukacyjnego w Dzierżoniowie, [dostęp 8 kwietnia 2014], <http://powiatowecentrum.dzierzoniow.pl/przegląd-poezji-poetow-ziemi-dzierzoniowskiej/>

⁷ Do tej pory ukazało się siedem tomów z serii *Sudecka poezja i proza*.

czość, oprawia ją i przechowuje dla wnuków. Do tej pory skompletował 6 tomików swoich wierszy. Nie uważa się za poetę. Po prostu pisze wiersze. Mówi, że nikt takiej poezji już nie tworzy, jego twórczość bardzo odstaje od nowoczesnych trendów poetyckich. Nie są to wiersze białe, u niego wyczuwalny jest rym i rytm. Zachowana jest również określona ilość sylab w każdym wersie. Dzisiaj to anachronizm. Ale to jest świadomy jego wybór. Tak pisał jego mistrz. Mickiewicz białych wierszy nie pisał.

Tematyka wierszy Zdzisława Maciejewskiego jest różnorodna. Pisze o Pieszcach, o przyrodzie i krajobrazach, podróżach, ludziach, rodzinie. Jego poezja jest spokojna, refleksyjna, zdystansowana, oddająca w pełni charakter i osobowość poety. Twórca jest dobrym obserwatorem rzeczywistości, dnia codziennego, otaczającego go świata, kochający ludzi, mający do nich pozytywny stosunek, w jego wierszach przebija miłość do rodziny, która jest dla niego wartością największą, widać wyraźny dystans do siebie samego i subtelne poczucie humoru. Nie ma w jego poezji brutalności, fascynacji złem, brzydoty. Jest wrażliwość i niespotykana łagodność, życzliwość i zrozumienie dla innych, nawet jeżeli są niedoskonali. Taki jest Zdzisław Maciejewski i taka jest jego poezja.

Tomik *Pejzaże sowiogórskie* to pierwszy opublikowany zbiór poezji Zdzisława Maciejewskiego.

Spis treści

Maluj Pieszyce

Maluj Pieszyce . . .	7
Moje miasto Pieszyce . . .	9
Będę dla Pieszc . . .	11
Siedzimy z Babcią . . .	13
Moja ulica Mickiewicza . . .	15
Niebo nad Pieszcami . . .	17
Tawerna u Henia . . .	19
„Perłka”, czyli Zamek w Pieszcach . . .	20

Krasnale Gór Sowich

Krasnale Gór Sowich . . .	23
Strażnik Wielkiej Sowy . . .	25
Budowa wieży na Wielkiej Sowie. Rok 1905 . . .	27
Idę przez Góry Sowich . . .	29
Buki Gór Sowich . . .	31
Mroczne tajemnice Gór Sowich . . .	32
Muflony . . .	34
Niedziela w Górach Sowich . . .	36
Na leśnej drodze . . .	38

Pejzaże sowiogórskie

Po 100 latach w Bielawie . . .	41
Słonie . . .	42
Między Bielawą a Srebrną Górą . . .	44
Synagoga w Dzierżoniowie . . .	46
Dzierżoniowska bożnica . . .	48
Wapiennik w Gilowie . . .	49
Źródło św. Świerada w Sulistrowiczkach . . .	50
Pan na Nowiźnie i Mościsku . . .	51
Przejeżdżam czasem . . .	53
Wrocławskie krasnale . . .	54
Skarbnik . . .	55
Sowie Gniazdo . . .	58
Pałac w Nowiźnie rok 2007 . . .	59
Strumyk w Lasocinie . . .	61
Cmentarzyk na Potoczku . . .	62
Łowy na polu w Piskorzowie . . .	63
Dąb w Gilowie . . .	65
Gilow w historii i dzisiaj . . .	67
Tama w Zagórze . . .	70
Pieszyckie świerki . . .	72

Moje portrety

Portrety . . .	75
Idę aleją . . .	77
Kartka świątecznie-imieninowa . . .	78
Adaś smyk mały . . .	79
Chylę czoła . . .	80
Dziękuję, poeto . . .	82
Warto było? . . .	83
Porzucenia . . .	85

Dwaj zacni poeci . . .	87
Chopin na pieszyckim bruku . . .	88
Prośba . . .	90
Księdzu proboszczowi od Świętego Antoniego . . .	91
Przedsiębiorca z Pieszyc . . .	93
Oszalał dla niej . . .	94
Podziękowanie . . .	96

Notka biograficzna . . .

